

...ale NIE MUSISZ WIERZYĆ facetowi przebranemu za księdza

Autor tekstu: **Sebastian Guzy**

W iara uwiera bezbożników w taki sam sposób, w jaki brak zrozumienia dla spraw duchowości nie w smak jest animatorom prawdy objawionej. Toczony z wielkim zapałem, niestrudzenie żywotny konflikt dotyczący, w opinii każdej ze stron, jedynej poprawnej interpretacji rzeczywistości, ma miejsce nader często i równie często rezultaty jego są tak marne, że jakościowo dadzą porównać się jedynie z wyjściową wolą osiągnięcia konsensusu. Bierze się to chyba raczej z potrzeby dominacji, niż z instynktu porozumienia; argumentacja jest zwykle emocjonalna, ledwo zahaczająca o możliwości percepcyjne obu stron. Szczególnie dotkliwy dla sprawy jest jednak, ponad wszystko, deficyt zrozumienia dla nie tyle samych poglądów, ale powodów osobistych, bądź mechanizmów społecznych, prowadzących do powstania tychże.

Emocjonalne potrzeby wyznaniowe wierzących biorą się prawdopodobnie z niewyszukanych oczekiwań względem konstrukcji otaczającego świata, co nie powinno budzić w nikim nadmiernego zdziwienia. Jakościowo ekwiwalentny punkt wyjścia postawy intelektualnej jest właściwy bez wyjątku szczególnie ludziom młodym, u których proces refleksji nad życiem nie objął jeszcze paradoksów, stawiających znak zapytania nad zdogmatyzowanym porządkiem. Młodość owa jest dla niektórych czytelników atrybutem aktualnym, a dla innych ma wartość jedynie historyczną. Niemniej jednak znana jest wszystkim z autopsji, stąd zrozumienie dla jej charakteru jest rzeczą niewymagającą specjalnego wysiłku i, jak się wydaje, nie powinno rodzić większych wątpliwości. Dyskusje na temat teistycznego odbierania rzeczywistości ujawniają, co jak sądzę nikogo nie zaskoczy, fundament i element sprawczy religijnej wiary, mianowicie sens. Punktem wyjścia zdaje się być przekonanie o stosowalności idei 'sensu' w każdym kontekście. W prostej linii wiąże się to z aksjomatycznym stosunkiem do modelu przyczynowo-skutkowego, w którym sens staje się niejako naturalnym jego produktem, a wiara realizuje przekonanie co do istnienia pierwotnej przyczyny. Te wartości stanowią kamień węgielny systemów, w których pojawia się sprawczy bóg, konieczny do powiązania tych dwóch kluczowych koncepcji. Zanim poddam w wątpliwość ogólną sensowność wszechrzeczy, chciałbym jednak w pierwszej kolejności pochylić się nad samym zjawiskiem wiary. Jest to pojęcie na tyle płynne, rzadko przez kogokolwiek we właściwy sposób rozumiane, a, co ciekawe, często spotykane w przesadnie rozwiniętej formie. Formie, której pompatyczność motywuje i byłoby błędem nie podjąć próby życzliwej refleksji nad czynnikami indukującymi wspomnianą aktywność intelektualną.

Na gruncie analizy istoty wiary, stosując mimo wszystko daleko posunięte uproszczenia co do modelu rozumowania, warto rozważyć prawdziwość hipotezy, jakoby geneza zjawiska miała dwa źródła. Z pierwszego z nich wyrasta wiara wspomagająca ograniczone możliwości percepcyjne umysłu. Jest to ten rodzaj bodźca, bez którego człowiek utknąłby w sceptycznym bezruchu, powodowanym niedoborem dostatecznie silnych podstaw, motywujących do uzasadnionego działania. Ta wiara substytuuje wątpliwości hipotezami i umożliwia podjęcie jakiegokolwiek czynności. Nie wyklucza przy tym ewentualnej weryfikacji, bądź też całkowitego odrzucenia wcześniejszych założeń, jeśli doświadczenie ich nie potwierdzi. Ta wewnętrzna skłonność 'wierzenia' jest raczej kwestią mechanizmów podświadomości i nie wiąże się z jakąkolwiek próbą świadomego upersonifikowania, jak to ma miejsce w przypadku rozważanym dalej.

Istnieje również, jak wspomniano, drugi rodzaj wiary; ta z kolei każe rozpoznawać samą siebie w randze cnoty, wyjściowe hipotezy krystalizuje do postaci dogmatów, a w stosunku do danych redukujących potrzebę istnienia tejsze na rzecz uzasadnionej niepewności, wykazuje całkowitą ignorancję. Owa skrajna odmiana zjawiska jest ponurą chorobą umysłu, uśmierca bowiem jego analityczne możliwości, tak przebudowując hierarchię wartości, by na jej szczycie umieścić samą siebie. Ten stan rzeczy, alternatywny do wnikliwej refleksji, potrafi uzasadnić dowolne twierdzenie poprzez odwołanie do wiary w prawdziwość tegoż, a próby wykazania sprzeczności wywołują różnie formowaną agresję. Odczytywane są bowiem jako atak na najwyższą z cnot. Dlatego, jeśli założyć upadek zdolności analitycznych, zupełnie przestaje dziwić trwanie ludzi w błędnych, lub co najmniej wątpliwych przekonaniach, nawet w obliczu argumentów świadczących przeciwko tymże.

Nie jest niczym szczególnym stać się podmiotem, daj boże oby tylko, słownej napaści; napaści inspirowanej podświadomym roszczeniem co do monopolu na prawdę. Napaści, jak się wydaje, uzasadnianej ciągłością tradycji, oraz, co niezwykle istotne, potrzebą utrzymania tejże ciągłości. „Ciągłość za wszelką cenę”, jak rzecz by można, nie jest jedynie wynaturzonym pomysłem autora. Współczesne teorie behawiorystyczne identyfikują ją z głęboko podświadomą dążnością umysłu do zachowania konsekwencji; to, grająca pierwsze skrzypce na drugim planie jaźni, skłonność ignorowania informacji godzących w określony, dominujący pogląd; to fałszowanie wspomnień celem uzasadnienia bieżącej postawy i poglądów; pozbawiony skrupułów mechanizm budowania pewności siebie, sabotujący wszelki obiektywizm. Oto tajemnica rozgrzeszenia, która tłumaczy motywację sporów o nieważne jak wydatnym nasileniu. Przestają dziwić stosowanie przemocy, mniejsza o formę, oraz wszelkie inne patologie ujmujące się w idei obrony idei. Zagadnienie nie dotyczy, co wydaje się być szczególnie przykre, jedynie płaszczyzny definiującej wyznaniowość. Pamięć, wiedza i dokumentacja dziejów pozwalają dostrzec istnienie swoistej impotencji interpersonalnej również w kontekście środowisk naukowych, politycznych i, tu należy z pokorą pochylić się nad zaskakującą marnością człowieczeństwa, w zasadzie wszędzie tam, gdzie ludzkość zdefiniowała swoją intelektualną aktywność. Czy tak niebывały zasięg naturalnej, zdawać by się mogło, tendencji, która, gdy się zastanowić, obejmuje również i Ciebie drogi czytelniku, nie oszczędzając nawet autora tej pracy, łącznie z prezentowanymi tu poglądami... czy taki, wręcz uginający kolana, wymiar zjawiska nie winien skłaniać nas jednak ku oddaniu, jeśli nie całej, to przynajmniej części sprawiedliwości związkowi wyznaniowemu oraz zrzeszonemu w nich proletariatu? Niezależnie od tego, co myślą, oraz jak bardzo pragną byś myślał tak samo, ucisk, jeśli takowego doznałeś, jest tak samo ludzki i ludzkie ma uzasadnienie, jak miłość czy gest porozumienia, których ufam, że również doświadczyłeś.

Kluczem do lepszego 'dzisiaj' jest przybliżenie się do zrozumienia mechanizmów jaźni. Wiedza ta, ujęta w dziedzictwie i osiągnięciach psychologii, jest w opinii autora tym, co tworzy zdrowy dystans dzielący od kompromitującego radykalizmu. Być może, w imię czego warto nakadzić każdemu z bogów miłą mu wonią, dnia pewnego stanie się ona kamieniem węgielnym zrozumienia i, co chyba bezsprzecznie najcenniejsze, porozumienia. Znany psycholog Richard Bandler zwrócił uwagę, że aparat percepcji, pomijając już jak w szczegółach zdefiniowany jest jego model, nie służy niczemu innemu poza dostarczaniem subiektywnego zestawu wrażeń. ...i niezależnie od tego, jak bardzo staramy się być obiektywni, jak wiele wysiłku i dobrej woli wkłada się w sposób postrzegania rzeczywistości, efekt tego trudu jest osobisty, przez co subiektywny. Niejednokrotnie, pomijając kontekst, mowa jest o „prawdzie”, której charakter uważany jest za ostateczny i absolutny na tyle, że warto dla niej szargać godność drugiego człowieka, bądź też indukuje ona po prostu negatywny stosunek do kogoś. Ktokolwiek połknie haczyk i zasymiluje ten wzorzec postrzegania, samodzielnie zredukuje swoje szanse na przeprowadzenie analitycznej próby uwiarygodnienia hipotezy, wedle której nie ma czegoś takiego jak prawda absolutna. To, co ludzie rozumieją jako taką, to jedynie superpozycja subiektywnych doznań partycypujących w tworzeniu idei; marna średnia, nie ważne jak liczona, pozytywnych halucynacji, lęków oraz oczekiwań. Kiedy w neurolingwistycznym bełkocie propagandy umysł traci umiejętność postrzegania spraw z perspektywy trzeciej osoby, wystarczy rozglądać się, bo być może gdzieś wściekły tłum zbiera już drewno na stosy, gilotyny błyszczą w słońcu, a przy zerowym przyroście naturalnym, wzrost gęstości zaludnienia za Uralem skłania do pogłębionej refleksji.

To, co jest piękne w naukach ścisłych, to fakt wyeliminowania, bądź też uświadomienia sobie, że nie jest właściwym mówienie o jakimkolwiek fizycznym modelu w kategoriach prawdziwości. Odkąd jest on produktem subiektywnej percepcji badacza, nie jest on ani prawdziwy, ani nieprawdziwy - jest użyteczny. Użyteczny albo stosowalny w takim zakresie, w jakim definiuje go świadomość i oczekiwania twórców. Kiedy wiedza środowiska naukowego w toku postępu zwiększa się, zmienia się również model, przeddefiniowuje się zakres stosowalności, i wciąż pozostaje on użyteczny. Mechanika Newtona była najprawdziwsza i ostateczna, aż do czasów Einsteina. Model Bohra był swego czasu najlepszym przybliżeniem rzeczywistości, aż świadomość środowiska pozwoliła go przeddefiniować. Zmiany zachodzą, bo zmienia się sposób patrzenia i zamykanie się w ostateczności jakiś twierdzeń nie jest szczególnie rozsądne. Ludzkie systemy wartości to również bardzo złożone modele, potężne bazy danych zawierające niewyobrażalne ilości wzorów reakcji na złożone zestawy bodźców, a wszystko to zamknięte w objętości Twojej mózgowiczości. Jeśli wykluczysz możliwość przebudowywania wzorców z Twojego aparatu percepcji, przyjmując jakiś niereformalny

system wartości, naładowany dogmatami o takim charakterze, że analityczna część Twojej świadomości próbując je uwiarygodnić wpada w rezonans, upośledzasz się w sposób budzący litość. Spektrum możliwości związanych z postępem intelektualnym staje się dla Ciebie nieosiągalne. Dodatkowo wpisujesz się w negatywny charakter społecznego dowodu słuszności, ograniczając szanse potencjalnie świeżych umysłów na dźwignięcie krzyża cywilizacji. A jest co dźwigać i wymaga to umysłu panoramicznego.

Świadomość człowieka pracuje w oparciu o detekcję i rozpoznawanie bodźców, które razem tworzą zbiór o określonej dynamice. Dzięki temu jesteś w stanie kontynuować czytanie, ponieważ Twój umysł potrafi oddzielić kontrastowe elementy obrazu; rozpoznaje litery, słowa, zdania, utrwalone myśli autora, a następnie poddaje relatywizacji względem Twojego systemu wartości i posiadanych przekonań, dając Ci subiektywny, emocjonalny produkt końcowy, rozstrzygający o zasadności prezentowanych tu poglądów. Niestety umiejętność dostrzegania różnic, tak istotna przy rozpoznawaniu pisma, zdaje się w jakiś sposób ekstrapolować na interpersonalną płaszczyznę percepcji, dzięki czemu obcy sobie ludzie w pierwszej kolejności dostrzegają to, co ich dzieli i często postrzeganie na tym się kończy. To pozornie patowa sytuacja, niemniej panaceum na taki stan rzeczy jest w zasięgu każdego z nas. Wszak jakkolwiek banalnie by to nie zabrzmiało, wszelkie wartości są relatywne, a jednak część z nich ma podobną wartość dla ogółu. I właśnie one stanowią jedyne, istotne uzasadnienie potu spływającego z czoła. Należy zwracać na nie szczególną uwagę. Wszystkie inne sprawy nie warte są czasu, jaki nam jeszcze pozostał.

Sens, co do którego oczekuje się, że jest obligatoryjnie zdefiniowany jako atrybut bytu, nie istnieje sam z siebie. Ludzie często pytają o sens życia tak, jakby istniał on na jakiejś rzeczywistej płaszczyźnie, łudzeni nieświadomą ekstrapolacją sposobu rozumowania z codziennego poziomu abstrakcji. To właśnie ta cecha umysłu, który funkcjonuje nie w oparciu o pojmowanie analityczne, ale o klasyfikację i rozpoznawanie złożonych wzorców oraz przetwarzanie ich we właściwy sobie sposób, wydaje się być genezą sporów o sens. I tu też wydawać by się mogło przebiega granica pomiędzy ludźmi 'świadomymi', a tej specyficznej świadomości pozbawionymi. Ci pierwsi potrafią modelować pojmowanie rzeczywistości w sposób sobie właściwy; nadają sens i znaczenie z pełną akceptacją jego umownego charakteru. Finalnie, są oni zdolni do nie rozpatrywania sensu w ogóle. Ta umiejętność to zdjęcie kajdan, uwierających we wszelkich zdogmatyzowanych ruchach ideologicznych; ruchy te istnieją jedynie dzięki przeświadczeniu co do konieczności i realnej możliwości sklasyfikowania wszystkiego, czego da się doświadczyć. Próba uogólnienia i odwzorowania jednostkowo pojmowanego ogółu rzeczy w zbiór kategorii nazwanych, jest chwilą utworzenia elementu boskiego. Bóg odpowiada za sens ogółu, mimo, że zdaniem autora sens na tym poziomie abstrakcji nie znajduje zastosowania. Zaczyna być zatem prawdopodobne, że kategoria bóg w zbiorze sensów jest jedynie produktem umysłu, umownym i niekoniecznym, wynikającym raczej z przeświadczenia, że model przyczynowo-skutkowy ma zastosowanie zawsze i wszędzie. Istnieją pewne, naukowo ściśle alternatywy dla przyczynowo-skutkowości, całkowicie spójne, jakkolwiek o wymiarze dziś jeszcze hipotetycznym, pozwalające przypuszczać, że oczekiwanie to jest złudne.

Sens jest jedynie protezą wspomagającą realne działania; warto zgodzić się, że bez niego wielu nie miałyby ochoty podjąć tychże. Motorem wszelkich działań jest bowiem motywacja; rozumiana, jeśli właściwym jest ujęcie sprawy w ten sposób, jako operator skalarny przyjmujący wektorowy argument sensu. Sens, jakkolwiek nierealny, nadaje właściwy wymiar działaniom. Jeśli zatem istnieje podział ludzi na świadomych tej prawidłowości, oraz tych, którzy tej perspektywy filozoficznej nie doświadczyli, przez co potrzebują gotowych odpowiedzi i rozwiązań, warto zadbać, aby ci pierwsi w szczerym poczuciu obowiązku dostarczali drugim sensu jako produktu głębokiej i rzetelnej pracy analitycznej. Ufam, drogi czytelniku, że dostrzegasz bliską zeru innowacyjność tego pomysłu, jako że jest on jedynie lichym odbiciem zastanej rzeczywistości. To prawda, niemniej rozchodzi się tu o obiektywną jakość świadczoną, jak rzecz by można, systemu wartości. Ów, dominujący w dzisiejszej Polsce, doznał karykaturalnego przewartościowania idei dalszoplanowych kosztem deprecjacji znaczenia idei głównych. Te zaś, w kontekście osób zdrowych psychicznie, nie podlegają relatywizmowi moralnemu, co wskazywać by mogło na ich wysoką wartość i znaczenie. Autor upatruje przyczyn tej mentalnej erozji w niekompetencji nadzorców systemu, jakkolwiek problem wydaje się być na tyle złożony, że precyzyjne i solidne jego rozważenie nie pozwala wskazać podmiotowego winowajcy. Takie rozważania nie mieszczą się również w koncepcji

niniejszej publikacji.

Hipoteza segregacji intelektualnej, szpecąca ideę równości, niezależnie od tego jak się ją próbuje rozumieć, jest, jak się wydaje, zupełnie właściwą interpretacją sytuacji bieżącej. Trudno jednoznacznie ocenić, czy posługa outsourcingu osobistej aktywności intelektualnej, ujmująca się w działaniu wszelkich ruchów religijnych, czy też hermetycznych, zdogmatyzowanych grup ideologicznych, jest zjawiskiem powstałym na gruncie ewolucji społecznej i jest jednym z 'mechanizmów stada', czy też ma inną genezę. W dobie demokratycznego kapitalizmu jej 'posługowy' charakter ustąpił miejsca skomercjalizowanej usłudze. Obciążenia finansowe wynikające z przynależności do kościoła nie budzą już w nikim ani protestu, ani zdziwienia, ani nawet nie powodują drżenia ręki u uduchowionych inkasentów. Oczywiście mają one, w pewnym, niewielkim zakresie, solidne uzasadnienie ekonomiczne, co jednak rozmija się z ideologicznym przesłaniem rdzennej filozofii chrześcijańskiej, nie wspominając tu już o, jak się przypuszcza, nadużyciach i celowej atrazparentności finansów bożego namiestnictwa. Duch czasu odcisnął piętno pieniądza na kościelnych doktrynach, wymuszając formalizację instytucji adekwatną do kontekstu gospodarczo-historycznego, a być może nawet ubiegającą go o setki lat; wszak handel wartościami modyfikującymi stan ducha trwa odkąd pamięć cywilizacji sięga.

Niemniej jednak, w ten czy inny sposób, dostarcza się zainteresowanym produktu intelektualnego. Jakość tego towaru jest kwestią dyskusyjną i stanowi płaszczyznę największych tarć między myślicielami konkurencyjnych obozów. Sprawa, zdaniem autora, nie jest jednak warta złamanego grosza.. Po pierwsze producenci pomysłów na życie znacznie przeceniają wpływ swoich produktów na właściwy system wartości jednostki społecznej. Okazuje się, że na charakter postawy dominujący wpływ ma szereg czynników pozamerytorycznych. Bezsprzecznie cenna spuścizna wiary naszych dziadów, dotycząca chociażby zasad koegzystencji i odpowiedniego traktowania bliźnich, może być źródłem szczęśliwego życia wewnętrznego, o ile system wartości ją rozważa i uwzględnia. Niemniej pryncypialne zastosowanie się do zasad chrześcijańskich, jest, z punktu widzenia człowieka pragnącego zachować w obliczu współczesnej moralności poczucie przyzwoitości, rzeczą w istocie niemożliwą, wymagającą cyrkowych umiejętności myślowych [1].

Ta, wykształtowana na gruncie racjonalnego i analitycznego myślenia, niemożność, wyrażana poprzez selektywny wybór norm etycznych ze sztywno zdogmatyzowanego zbioru ideologicznego, jest zupełnie powszechnym, aczkolwiek w istocie podświadomym procesem. Ten proces może mieć, jak zasugerowano, charakter podświadomy, bądź też odbywać się świadomie, ale przy całkowitym ignorowaniu faktu dokonywania wybiórczej akceptacji. Uzmysłowienie wiernemu, że jego działanie w istotnych kwestiach odbiega od kapitalnej wagi zasad jezusowych, doprowadza do powstania dysonansu poznawczego. Sposób, w jaki uświadamiany podmiot zredukuje ten dysonans, zdefiniuje jego dalszą postawę. Większość ludzi przesunie poczucie niekonsekwencji do podświadomości, albo świadomie przewartościuje osobiste znaczenie kolidujących z przyjętą etyką elementów systemu wartości. Za każdym razem, gdy dochodzi do uzmysłowienia rozbieżności między definiowaną postawą a faktycznym działaniem, postrzeganie jednostki będzie ulegać zmianie, przeważnie w kierunku uzasadniającym rozbieżność z ideologią. Dzieje się zarówno w kontekście nie nadstawienia drugiego policzka, jak i innych, bardziej istotnych dla komfortu społecznego norm.

Przykładowo dotkliwe naubliżanie sąsiadowi spowoduje w większości przypadków dyskomfort emocjonalny, związany z naruszeniem istotnej normy etycznej. Wewnętrzny niesmak opadnie dopiero, gdy uda się znaleźć osobiste uzasadnienie, dla pozbawienia sąsiada prawa do godności osobistej (zdecydowanie rzadziej natomiast zachodzić będzie krytyczna autoanaliza i świadomość popełnienia błędu. Być może ze względu na nieopłacalność takiej ścieżki, jako że nie eliminuje ona bezpośrednio napięcia emocjonalnego i wymaga 'kosztownych' zabiegów pojednawczych). Ta, zachodząca niejako w obronie konsekwencji i poczucia własnego autorytetu, degradacja postawy, zdaje się być właściwą dla praktycznie każdego systemu nakreślającego moralność, nie tylko o motywacji religijnej. Nie ma więc powodu przypuszczać, że byłoby inaczej w przypadku dominacji alternatywnej ideologii, opartej na podobnych wartościach. Czy wolno zatem zasugerować, że powszechne i dostrzegalne karykaturalne przewartościowanie, o czym wspomniano już w tej publikacji, jest znakiem zachodzącego na przestrzeni wieków i na masową skalę dysonansu? Czy transfer prestiżu wprost z zasad moralnych w kierunku pospolitej i wymagającej nieporównywalnie mniej wysiłku obrzędowości, to działanie chroniące utopijną ideologię przed samozniszczeniem? Zasugerować, oczywiście, wolno wszystko, ale ciężar przemyślenia i

uwiarygodnienia hipotezy pozostawiam woli i percepcji czytelników.

Jeżeli motywacją aktywności oponujących obozów intelektualnych jest progres komfortu emocjonalnego społeczeństwa, należałoby zastanowić się nad faktycznymi czynnikami warunkującymi satysfakcję, oraz czy istnieje sposób na skłonienie tłumy do myślenia analitycznego, co pozwala unikać konfliktów oraz uniezależnia od automatyzmu dysonansu. W społeczeństwie, a szczególnie w bieżącym kontekście historycznym, znaczącym miernikiem społecznego spełnienia jest już nie tylko zaspokojenie potrzeb i stworzenie warunków do godnego życia, ale relatywny stan posiadania. Wartością referencyjną jest majątność jednostki, z którą odbywa się społeczna rywalizacja. Dopiero wiążąca się z tą rywalizacją dominacja jest wyznacznikiem pozycji i gwarantem spokoju wewnętrznego. W tym kontekście kwestia istnienia czy też nieistnienia boga nie ma znaczącego wkładu w kształtowanie postawy. W środowiskach małomiasteczkowych kapitalne znaczenie odgrywa natomiast godność społeczna, ściśle powiązana z demonstrowaniem przywiązania do powszechnie uznawanego systemu wartości, jak wiemy głęboko osadzonego w kontekście religijnym. Z osobistych doświadczeń autora wynika, że to zyskowny konformizm w stosunku do społecznej postawy względem tego systemu, oraz motyw autoprzyjęciowe i płynące z tego korzyści, a nie, jak można by domniemywać, bezsprzeczna akceptacja wszelkich wymiarów rozważanej filozofii życiowej, decydują o bezdyskusyjnej popularności katolicyzmu w Polsce.

Jeśli przedstawione tu tezy są w jakiejś mierze prawdopodobne, winny stać się źródłem refleksji dla osób pozbawionych zmysłu wiary, a co się z tym wiąże, opierających swoją polemikę z wiernymi o stosunek do treści dogmatów, postawę kleru w sprawach intymnych i wymagających szczególnej ostrożności, bądź też o inne płaszczyzny rozpatrywane na gruncie dysputy mniej lub bardziej filozoficznej. Te argumenty niewiary nie pozostają bez znaczenia, a ich udział w kształtowaniu postawy, cechuje wciąż znaczny poziom istotności, szczególnie w okresie debiutowania po drugiej stronie barykady. Byłoby jednak poważnym błędem niedoceniać hipotezy, zgodnie z którą dominujący wkład w konsekwentną deklarację wiary wierzących mają czynniki społeczne. Dopóki alternatywne systemy wartości nie będą w stanie czynić zadość utracie prestiżu społecznego, związanego z zaniechaniem postawy konformistycznej, dopóty oficjalny wymiar postępu laicyzacji będzie śladowy. Niemniej nie zapominajmy, że to nie laicyzacja jest celem, a już na pewno nie jest celem samym w sobie. Rzecz rozbija się o charakter prezentowanej postawy, w mniejszym stopniu zaś o formę.

Przypisy:

[1] Bertrand Russell w "Dlaczego nie jestem chrześcijaninem" wskazuje na istotne usterki moralne nauk Jezusa Chrystusa.

Sebastian Guzy

Ur 1982. Z wykształcenia technik elektronik, obecnie studiuje mikrosystemy na Wydziale Elektroniki Mikrosystemów i Fotoniki Politechniki Wrocławskiej. Zainteresowania: elektronika, informatyka.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 03-04-2008 Ostatnia zmiana: 03-04-2008)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5818) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5818>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl